1

8379

1.) The Vatican Decrees in their bearing on civil allegiance: a political expostulation. By the R. H. Gladstone. London 1874.
2.) A letter... on occasion of Mr. Gladstones recent expostulation, by J. H. Newman. London 1875.
3.) The Vatican Decrees, by Henry Edward, archbishop of Westminster. London 1874.
4.) The Vaticanism. By the R. H. Gladstone. London 1875.—

Blisko rok temu zdarzył się w Anglii wypadek, którego nikt się nie spodziewał. Jeden z największych mężów stanu, słynny Gladstone, długoletni przyjaciel katolików, przeciw nim wystąpił i podał w podejrzenie ich miłość ojczyzny. Katolicy oczywiście tak niespodzianie zaczepieni oburzyli się niemało, a nawet anglikanie przyznali im słuszność. Przyszło do żywej walki literackiej, która prowadzona przez znakomitych pisarzy katolickich, zakończyła się klęską byłego ministra.

Zaczęła się od artykułu w Contemporary Review 1go października 1874 r. w którym autor występując przeciw rytualistom, usiłującym, jak wiadomo, zbliżyć się do kultu katolickiego, tak, że katolików nie wiedzieć dlaczego zaczepił.— „Niegdyś można było zbliżyć się do Rzymu, — tak woła — ale teraz, gdy Rzym rozpoczął

/.

polityką gwałtowną i zmienił swoją wiarę, gdy wydobył rynsztunek dawno zardzewiały, gdy żąda wyrzeczenia się wszelkiej wolności umysłowej i moralnej, nareszcie gdy zerwał zarówno z przeszłością swoją, jak i z ideą nowożytnego postępu, dziś niepodobna pomyśleć o zbliżeniu się do Rzymu."

To był okrzyk wojenny, po którym niebawem nastąpiła bitwa. Już na początku listopada zjawiła się broszura „Dekreta watykańskie i związek ich z posłuszeństwem." Rozprowadza ona owe słowa wyżej przytoczone, a przepełniona jest taką nienawiścią, takim brakiem taktu, taką liczbą przekręconych faktów historycznych, że nie mogło pozostać bez odpowiedzi.—

Już nazajutrz po jej ukazaniu się, kardynał Manning zaprotestował w Times przeciw oszczerstwom broszury; za jego przykładem poszło wielu katolików i anglikanów, nawet pozytywistów, ubolewających głośno w dziennikach nad zakłóceniem pokoju religijnego przez byłego ministra, który niegdyś sam się tyle przyczynił do jego utrwalenia. Potem posypały się broszury i listy pasterskie, które obraliśmy za przedmiot naszego sprawozdania. Najwyższą uczonością stoi praca Doktora Newmana, który w liście otwartym do księcia Norfolka zbił teologicznie wszystkie zarzuty przeciwnika. Sędziwy Filipin zrobił tem większe wrażenie, że Gladstone uważa go za najwybitniejszego z żyjących angielskich kapłanów, na co wszyscy się chętnie zgadzają, oraz na to, że powrót je-

/

go do Kościoła zrobił w anglikanizmie wyłom dotąd niewypełniony. Prócz tego Newman uchodził za skrytego przeciwnika papieskiej nieomylności; wystąpienie jego musiało tę pogłoskę albo utwierdzić albo rozproszyć. Uczynił to, o czem katolicy nigdy nie wątpili, a wytłumaczywszy swoje zachowanie się podczas soboru, nie zostawił żadnej poszlaki na swej prawowierności.—

Po nim kardynał-arcybiskup Manning ogłosił: The Vatican decrees, London 1875. Praca ta znakomita przewyższa Newmana jasnością wykładu, pięknością stylu i wagą, filozoficzną powagą, cechującą wszystkie pisma wielkiego arcybiskupa Westminsteru. Mniej uczony i mniejszy może specyalista w teologii od Newmana, wynagradza on hojnie te niedostatki bogactwem myśli oryginalnych i prawdziwie klasyczną wymową. Newman jest tylko uczonym, Manning jest mówcą i myślicielem. Czuł się zaś tem bardziej obowiązanym do napisania swej książki, że Gladstone przeważnie do niego się zwrócił, jako do głowy i przedstawiciela angielskich katolików. Jemu to także wypadało dać odpowiedź osobną, a potem nikt może boleśniej od niego nie był dotknięty beztaktownem wystąpieniem Gladstona, z którym niegdyś współnie zasiadywał na ławkach oxfordskich, a nawet po nawróceniu swojem zawsze pozostawał w przyjacielskich stosunkach.

/.

Gdy się zapytamy o rezultat ostateczny tej walki literackiej, zarzuty Gladstona dadzą się sprowadzić do czterech punktów:

1/. że Rzym wyparł się dawnej tradycyi swojej i gwałtownie zmienił starożytną swą wiarę;

2/. z dawnego zapomnienia wydobył średniowieczną zbroję i zardzewiały rynsztunek, aby składaniem królów z tronów, gwałceniem sumień, uciemiężaniem narodów, zapewnić sobie panowanie nad światem;

3) że dobry katolik nie może być dobrym patryotą, bo pozbawiony wolności moralnej i umysłowej, jest na łasce drugiego, który dowolnie rozporządza jego sumieniem, przywiązaniem do kraju i do rodziny, wiernością dla tronu;

4.) że Rzym zerwał zupełnie, jak z przeszłością, tak z nowożytnym postępem.

Apologeci katoliccy przeciwnie niezbitemi dowodami wykazali to, czego anglikanie wyraźnie nie widzieli:

1/. że dekreta watykańskiego soboru w niczem nie zmieniły ani obowiązków, ani warunków poddanych;

2./ że stosunek Kościoła do władzy świeckiej pozostał ten sam, co dawniej, i że podzielone posłuszeństwo nie jest dla państwa żadnem niebezpieczeństwem, bo sobór nie naruszył zasady Chrystusowej: „oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest boskiego"! Obraca się zresztą podwójne to posłuszeństwo w dwóch oddzielnych dziedzinach: posłuszeństwo dla władzy świeckiej i dziedzinie doczesnej, posłuszeń-

6/ /.

stwo dla Kościoła przeważnie w dziedzinie nadprzyrodzonej; —

3/. że nie z winy soboru wybuchła walka w niektórych państwach, lecz wszędzie ją wszczęła władza świecka systematycznie niechętna Stolicy świętej. Jednakże tak postępując, władza świecka sama sobie grób kopie, bo wysuwając się z posłuszeństwa dla Rzymu, a tem samem z chrześcijaństwa, burzy podwaliny bytu swego, aż po niewczasie przekona się, że władza papieska nietylko nie jest niebezpieczną dla państw chrześcijańskich, lecz nawet najpewniejszą rękojmią ich istnienia;

4/. że nieomylność papieża nie została ogłoszoną dla świeckich widoków i ku zadowoleniu ludzkich ambicyj, lecz prawda ta stara, jak Kościół, została ostatecznie udogmatyzowaną, aby ją zabezpieczyć od doczesnych niebezpieczeństw i od ludzkiej wątpliwości. —

Taka mniej więcej treść uczonej pracy arcybiskupa Westminsteru, a podobne myśli i uwagi znachodzą się także w innych pracach polemicznych, ogłoszonych w odpowiedzi na expostulacyę Gladstona; opinia publiczna w sposób niedwuznaczny przyznała zwycięstwo katolikom.

Gladstone nie dawał jednak za wygraną, wystąpił z drugim pamfletem

/.

gwałtownięjszym od pierwszego, w którym dawne zarzuty bez nowych dowodów powtórzył. Nie wiem, czy z obozu katolików ta jego druga praca wywołała znakomitszą replikę, bo książeczka kanonika Neville: A few comments. London 1875, tylko w dodatku zajmuje się watykanizmem. Zresztą argumenta teologiczne i filozoficzne zostały już poprzednio wyczerpnięte, tak, iż trudno było co nowego powiedzieć. Wartość literacka drugiego ex-ministeryalnego utworu jest ta sama, co pierwszego, i zaiste dziwić się przychodzi, że ten wielki mówca i finansista, umiejący potęgą słowa swego suche liczby budżetu uprzyjemnić i prawie zamienić w nadobną powieść, pisze stylem ostropnym, pełnym neologizmów i zwrotów niezrozumiałych, a z tąd niepowinien obiecywać sobie, że kogokolwiek przekona. To też prace jego, przeszłyby niespostrzeżone, i nikt by ich nie wziął w nakład, gdyby nie słynne imię jego i wysokie stanowisko. Mojem zdaniem, katolicy zbyt poważnie zajęli się Gladstonem, jak gdyby był znakomitym teologiem, filozofem i kanonistą. Powstała z tąd ta niedogodność, że każda z ich rozpraw, mimo niewielkiej obszerności swojej, traktuje bajecznie wielką liczbę problemów historycznych i teologicznych. Cała historya stosunków wzajemnych

/.

/.

papiestwa i cesarstwa, kościoła i państwa, Rzymu i biskupów, a w dodatku: cały syllabus z niezliczonemi trudnościami przezeń wyświeconemi, wszystko to weszło do każdej z broszur, rozmaitością swoją rozbiło jedność argumentacyi, rozerwało całość uwagi, nie dozwoliło połączenia wszystkich wniosków w jeden rezultat praktyczny.—

Trzeba było raczej przejść na pole polityczne, i zostawiwszy na uboczu teologię, pobić Gladstona własną jego bronią. Dowieść mężowi stanu, że nie zna teologii, nie bardzo mu to zaszkodzi, zwłaszcza w opinii niewierców, aby wykazać mu błąd polityczny i niezrozumienie interesu państwa, to dopiero dla niego cios prawdziwy. Gladstonowi można było cios ten zadać wykazaniem, że tylko te zasady należą przed trybunał polityczny, które w życiu narodowem okazały się szkodliwemi lub korzystnemi. Polityk nie na metafizyce się opiera, lecz na praktycznem doświadczeniu dziejów, a dzieje zadają Gladstonowi kłam na każdym kroku. Bo pomijając zupełnie zasługi papiestwa w utworzeniu średniowiecznej społeczności, tyle pewna, że nawet (~~twardzi~~) protestanci światlejsi uznali, iż wpływ papieży na politykę średniowieczną zawsze był zbawienny, a detronizacye przez nich wyrzeczone tak były nieliczne, tak zrosłe z ówczesnem prawem publicznem, tak zresztą odpowiadające życzeniom narodów, że trudno

/.

./.

byłoby lub nawet niepodobnem wykazać, iż wskrzeszenie tego stanu rzeczy zakłóciłoby wczemkolwiek spokój Europy. Wielu nawet znakomitych pisarzy twierdzi przeciwnie, iż spokój państw i bezpieczeństwo polityczne Europy niewątpliwieby na tem zyskały. Niesłusznie przeto trwoży się polityk wytrawny, i raczej wesołością, aniżeli trwogą napełni swoich czytelników, przypuszczając, że mógłby kiedyś papież złożyć z tronu poczciwą Królowę Wiktoryę.

Gdy w r. 1860 Garibaldi uwalniał od przysięgi wierności poddanych neapolitańskich, lub po Sadowie p. Bismark poddanych hanowerskich, liberalni kaznodzieje nic w tem nie widzieli nadzwyczajnego, ani też nie przypuszczali, że w sumieniach nastąpi wielka walka między posłuszeństwem winnem władzy dawnej prawowitej, a bojaźnią przed władzą nową, narzuconą z zagranicy. W naszym wieku liberalizm tylu już złożył panujących z tronów i tyle razy zadał srogi gwałt sumieniom, że zamiast zachodzić w przypuszczenia, co się stanie, gdy papież zechce zdetronizować panującego, potrzebaby raczej daleko ważniejsze rozbierać pytanie, jakiem prawem sekta wolnych mularzy rzuca swe klątwy i pisze wyroki pozbawiające tronów; jakiem prawem miesza się do spraw wewnętrznych narodów i do tajników ich sumień?

Przypuśćmy nawet per impossibile, że coś takiego się wydarzy, a obcy jakiś monarcha, biorąc zkąd asumpt do podboju, naje-

./.

c) ./.

chał Wielką Brytanię, nieprawda, co mówi były minister, że sumienia angielskich katolików znajdą się wtedy w bardzo drażliwem położeniu. Czyż nie pamięta, jak z niezrównaną szlachetnością a szaloną odwagą bronili królowej Elżbiety od hiszpańskiego Filipa, przynoszącego im wolność religii i niewolę ojczyzny? Elżbieta była złożona z tronu, co wcale nie przeszkadzało jej admirałowi Haward, gorącemu katolikowi, gromić walecznie hiszpańską armadę, ani baronowi Montagu, nie mniej gorliwemu wyznawcy naszej wiary, uzbroić własnym kosztem pułk konnicy i stanąć na jego czele w towarzystwie synów swoich. Wielkiej miłości ojczyzny obok niezachwianej wierności dla tronu możnaby na cześć katolików angielskich owych czasów przytoczyć dowodów mnóstwo. A mimo to po rozproszeniu armady najokrutniejsze egzekucye szły dalej swoim trybem, jak gdyby katolicy nie za ojczyznę, lecz przeciw niej byli krew swoją przelali.

Jednakże uniesiony namiętnością, utracił autor i pamięć czasów przeszłych, i zrozumienie obecnych. Pytano się, dlaczego niepospolity mąż stanu i gorący patryota tak lekkomyślnie zakłócił spokój religijny swej ojczyzny, puściwszy w świat dwie ramotki, po których doprawdy nie mógł się spodziewać ani pomnożenia sławy ani korzyści politycznych —

Zgadywano wiele. R. Nareszcie zgodzono się, że to zemsta. Wiadomo, że Gladstona wyrzucili katolicy stanowczym oporem przeciw jego prawu o wychowaniu irlandzkiem. Podobno wziął to bardzo do serca, bo podczas długoletniej swej politycznej karyery katolikom wielkie oddawszy usługi, liczył na ich wdzięczność, co więcej, na ich ślepą uległość. Tak mówią. Mojem zdaniem nie godzi się wyrządzać mu takiej krzywdy. Raczej w wystąpieniu Gladstona widzieć trzeba jedno z licznych ogniw sprzysiężenia przeciw Kościołowi, które kierowane silną ręką tajemnej, choć dobrze znanej sekty, nawet jasne umysły anty-rzymskim porywa szałem. Wystąpienie to jednak mało zaszkodziło katolikom angielskim, bo przyspieszyło tylko oderwanie się od Kościoła czterech starokatolików, wśród nich znanego lorda Actona, którzy już od r. 1870 należeli tylko z nazwiska do Kościoła. To jednak strata niewielka. Za to owoce są nieobliczone, bo jakkolwiek sobór watykański i syllabus już dawno były przyjęte w Anglii, nie były jednak przetrawione i, że tak powiem, przyswojone ogółowi wiernych. Bogata literatura polemiczna, wywołana broszurami Gladstona, zmusiła wiernych tego kraju do przemyślenia i uznania wielkich prawd 1870 roku we wszystkich swoich następstwach. Ztąd wiara dusz wzmocniła się niewątpliwie. —

Z drugiej strony anglikanizm, rozpadający się coraz bardziej w sobie, pod wpływem tej polemiki jeszcze bardziej się zachwiał, i nie jeden z jego wyznawców powrócił na łono Kościoła. Taki był mniej więcej przebieg i takie skutki tej mało znaczącej burzy w spokojnej Anglii; było to jakoby pluśnięciem fali wyrzuconej na brzeg silnym wichrem berlińskiej nowej walki o oświatę. Ale fala się rozpłynęła, i nie zostało śladu. Mylnie przypuszczali berlińscy profesorowie, że ona pogrzebie życie katolickie w Wielkiej Brytanii. —

stkich uczciwych ludzi, czy nawet w najroz-
zumnialszy społeczności sam instynkt za-
chowawczy nie nakaże podobnych ludzi odsta-
wiać za granicę żandarmami?

Autor się na to oburza, wspomina Gali-
cyę o brak patryotyzmu, o służalstwo dla Au-
stryi. Zuchwalstwo swoje posuwa tak da-
leko, że zasłużonemu obywatelowi, któryśtu-
szym gniewem uniesiony znakomitym
piórem swojem napiętnował intrygi polity-
cznych przezimierzków i odszczepieńców, zarzu-
ca, że plunął z pogardą na świeżą brata
mogiłę, odwrócił się od matki wdowy i krzy-
knąwszy: Tajdaski, spoliczkował 10000
tułaczy z za kordonu, 100000 trupów pod
mogiłami bez krzyżów, 40000 żywych
szkieletów przykutych do taczek w kopal-
niach chmurnej ziemi Sybiru (str 71). -

Jest to brak taktu i dobrego wycho-
wania, nie przystojny wydelinianemu pi-
sarzowi; a przecież autor za takiego pra-
gnie uchodzić. Zresztą, szumny płaszcz emi-
gracyjnego patryotyzmu zbyt jest przedziu-
rawiony, aby nim można jeszcze okry-
wać swe egoistyczne zachcianki. Przez
każdą dziurę jego wygląda, co autor mówi
na str. 73: jedynym środkiem zbawienia
Polski jest zbliżenie się do Rosyi. —

Tyndall.
1.

W Anglii istnieje towarzystwo mające na celu postęp nauk. W przeszłym roku we wrześniu zebrało się ono w mieście Belfast pod prezydencyą Johna Tyndalla, sławnego fizyka, który wystąpił wtedy niejako z programem naukowym, z nowym poglądem na świat opartym na atomiźmie, a nie różnym wcale od materyalizmu, bo każdy atomizm dla umysłów nie wprawionych w myślenie filozoficzne wielką jest pokusą ku materyalizmowi. Mowa p. Tyndalla, jak sam zaręcza w przedmowie nie spodobała się publiczności składającej się po większej części z ludzi wierzących. ~~Ta~~ Została przyjęta bardzo wymownem milczeniem. To jednak nie przeszkodziło Panu Tyndallowi do ogłoszenia jej drukiem.

Treścią mowy jest rozwój historyczny pojęć naukowych, lub historya nauk w ostat nich czasach. W szkicu tym podaje nam obraz postępowego pomysłu usiłujące w nas wmówić, że duch ludzki rzeczywiście tak się rozwijał. Nie potrzeba dodać, że w tym rozwoju naczelnicy materyalizmu miejsce przednie zabierają, i z wielką przyjemnością autor nad nimi się zatrzymuje.

Na samym wstępie uderza Demokryt którego razem z Bakonem uważa za filozofa niezrównie ważniejszego od Platona lub Aristotelesa. Łatwo takie rzeczy mówić, ale trudno dowieść. Bo to, co sam autor o Demokrycie wypisał z historyi Langego lub co skądinąd wiemy,

nie ~~koniecznie~~ potwierdza tak ~~wielkiego~~ pochlebnego
mniemania ~~wyobrażenia~~. Książka jego o świecie „Διά-
κοσμος" nie doszła do nas; to wielka szko-
da, bo prawdopodobnie nie głoszonoby wtedy
tak przesadnych ~~mniemań~~ pochwał. Pozostały je-
dnak główne twierdzenia Abderyty, z których
najsławniejsze o atomach nieskończenie do-
wodzi głębokiego myśliciela. Powiada, że
istnieją niezliczone atomy obdarzone nie-
zliczoną rozmaitością form, ale niezliczona
liczba jest niepodobna, bo musiałaby być
równocześnie i parzystą i nieparzystą,
czyli być ze sobą samą w sprzeczności.
Potem przypuszcza, że wszystkie atomy są
od wieków w ruchu, a uderzając o siebie
i łącząc się w coraz nowych kombinacyach
stwarzają rozmaite światy. Któż nie wi-
dzi, że atom istniejący od wieków i zawsze
w ruchu jest także niepodobieństwem x)
mechanizmem, i że przypadek z pewnością
żadnego świata nie utworzył. Inne zda-
nie: nic się nie dzieje przypadkiem, jest
w zupełnej sprzeczności z jego teoryą pow-
stawania światów, bo wedle jego tylko przypadek pozwo-
la atomom łączyć się w ciała, ~~Nareszcie~~ ato-
~~my te istnieją od wieków i wiecznie~~ ą

Nareszcie nie prawda, że teorya ato-
mów zginęła przez barbarzyńców: jest to
paradox śmieszny, bo ani Genzeryk, ani
Attyla nie mieli szczególnej nienawiści
do teoryi atomów, przeciwnie Platon i Arysto-
teles wbrew temu, co mówi autor, zwy-
ciężyli materyalizm w teoryi, a materya-
lizm wśród Greków pozostał zawsze skar-
łowaciałem drzewkiem, ~~al~~ bo najrozum-
niejszy z narodów nie miał ochoty, aby
rozumowi zaprzeczyć; u Rzymian zaś materya-
lizm importowany przez kilku paniczów złego ży-
cia pozostał rośliną egzotyczną, chodowaną w bo-
gatych willach nadmorskich. Ogół Rzymian
zbyt miał głębokie poszanowanie ludzkiej
osoby i zbyt dawną wiarę w istnienie zagro-
bem, aby mogli się przyłączyć do trzody Epiku-
ra. Chrześcijaństwo zniszczyło ostatecznie
pogańskie brednie, ale nie jest to rozbicie wie-
dzy ludzkiej, z którego wypłynęły tylko deski
Platona i Arystotelesa, jak dodaje pogardliwie
autor wspomniany, że w tej powodzi lekkie
pisma wypłynęły, a ciężkie i treściwe utonę-
ły. Jest to bajka; wiemy przeciwnie, że z roz-
bicia starożytności ocalały rzeczy lepsze, pod-
czas gdy zginęły gorsze. —

Ciekawa rzecz, jak nowożytni ateusze są-
dzą o wierze w bogów Epikura, bo zaprzeczyć nie
można, że ich protoplasta Bogów przyjmował, choć
im odebrał rządy nad światem. Lange powiada, że
taka subjektywna wiara ~~wypływ~~ odpowiadała
potrzebom duszy jej autora, a Tyndall dodaje tę
trafną uwagę: człowiek nigdy nie był i nigdy
nie będzie zupełnie zadowolniony w swoich prag-
nieniach przez pracę samego rozumu, chociażby
była uwieńczona najpomyślniejszym skutkiem;
sama fizyka nie wystarcza wymaganiom jego
istoty moralnej. —

Trudno się nie zgodzić na tę głęboką uwagę,
bo nie samą prawdą człowiek żyje, lecz także
tem, co jest pięknem i dobrem. Nawet najwięksi
uczeni, najgłębsi myśliciele mają chwile jasnego
widzenia, gdzie wszystkie skarby swej wiedzy od-
daliby jako marne fatałaszki za jedno gorące
Zdrowaś Marya. Są to chwile krótkie, w któ-

rych sprawdzają się na nich słowa Augustyna: „serce nasze niespokojne jest i dopóty szuka, dopóki nie spocznie w Tobie!" —

Ktożby jednak spodziewał się, że po tak trafnej uwadze autor zaraz wypowie następującą niedorzeczność: ale historya usiłowań, których spróbowano ku zaspokojeniu tych potrzeb, może się nazwać w najszerszem znaczeniu wielką historyą zboczeń ducha ludzkiego, a pochodziły one stąd, że uważano za stałe, to, co płynie, za niezmienne, co się odmienia razem z nami, co się obniża, lub podnosi razem z upadaniem lub podnoszeniem się naszych władz umysłowych. —

Słowa te cokolwiek enigmatyczne, bo obliczone na wierzącą publiczność angielską, znaczą po prostu, że pojęcie o Bogu jest złudnym wymysłem, zmieniającym się z każdym wiekiem, krajem i ludem, że to wyrób naszego umysłu, nie lepszy, ani gorszy od niego. Nikt nie przeczy, że prawie każdy człowiek ma inne wyobrażenie o Bogu i że mytologie pogańskie, tak samo, jak chrześcijańskie kacerstwa są długim szeregiem smutnych duchowych zboczeń. Ale nie o tem mówi tu p. Tyndall, bo nie te pojęcia stanowią istotę rzeczy, ani też mogą zaspokoić potrzeby duszy. P. Tyndall chce w nas wmówić, że wszystkie teologie mają jedynie wartość subjektywną, ale nie mają za sobą treści objektywnej, bo nawet w przypuszczeniu, że jest jakiś Bóg, pozostaje on dla człowieka zupełnie nieprzystępnym i jest tak, jakby go nie było. Takie jednak twierdzenie jest w grubej sprzeczności ze słowami autora nieco wyżej przytoczonemi. —

(str. 347) Postęp naukowy pod chorągwią materyalizmu zatrzymał się, bo, jak powtarza autor za Whewellem, ciemność z jednej strony, a nietolerancya z drugiej, i skłonność do entuzyazmu, a bardziej, jak autor słusznie podnosi, zgnilizna moralna rzymskiego świata ułatwiły zwycięstwo Chrześcijaństwu, które życiem umiarkowanem, ascetycznem, protestując przeciw powszechnemu zepsuciu, a wylaniem krwi własnej przeciw fałszywym teoryom pogaństwa, przeniosło nadzieje ludzkości do świata nadziemskiego i oderwało umysły od rzeczywistości, pozbawiło je doświadczenia. — ~~Wsz~~

Wszystko jednak, co autor przywodzi na uzasadnienie swoich twierdzeń, jest albo zupełnie albo w części mylnem. Przyjmować powagę pisma św. nie koniecznie przeszkadza badaniom naukowym, bo S. Augustyn, oraz inni ojcowie to tylko twierdzili, że odkrycia naukowe nie mogą sprzeciwiać się prawdom objawionym, przez co badania naukowe nie tylko nie są utrudnione, lecz raczej ułatwione, gdyż mamy w piśmie św. stałą normę, według której sądzić możemy nowych odkryć prawdziwość. Same przykłady p. Tyndalla, jakkolwiek złośliwie przekręcane, tego dowodzą. Oburza się n. p., że S. Augustyn przypuszczał także okrągłość ziemi, ale nie przypuszczał tak zwanych antypodów, bo pismo św. o nich nic nie mówi. S. Augustyn jednak tak się wyraża: „aby mogli być antypodzi, nie wystarcza, że ziemia jest okrągła lub, że pod nami jest sucha lub twarda, potrzeba na to, że potomkowie Noego mogli tam się dostać. # A toż wydaje mi się niedorzecznem przypuszczenie, że kilku ludzi pojechawszy od nas mogło przepłynąć niezmierność oceanu i dobić do lądów, które są pod naszemi nogami!" —

Stąd widać, iż rozumowanie S. Augustyna jest następujące: jest faktem objawionym, że

2.

Tyndall

11

civ. Dei. IX. tom 7. str. 487 ~~(Migne)~~ (Migne)

wszyscy ludzie pochodzą od Noego, a więc i antypodzi, jeżeli są; jednakże być nie mogą, bo musielibyby byli przepłynąć Ocean, a to jest niepodobieństwem. Odrzuca antypodów S. Augustyn dla niedoskonałej żeglugi, a nie było w owych czasach żadnych dowodów za ich istnieniem. Gdyby ktoś z antypodów był przyjechał do S. Augustyna, byłby niewątpliwie zakonkludował, że pochodzą od Noego; a z tego zarzutu nie czynić nie można, skoro najwięksi antropologowie dzisiejsi także bronią jedności rodzaju ludzkiego. Dawniej także nie rozumiano jakim sposobem ludzie dostali się do Ameryki lub do Australii i dopiero p. Quatrefages niezbitemi dowodami wykazał, że regularnie wiejące wiatry zaludniły n. p. niezliczone wyspy Polinezyi. Drugi przykład jest wzięty z korespondencyi arcybiskupa Bonifacego i papieża W. Zacharyasza. Papież w r. 748 potępia niejakiegoś Wirgiliusza uczącego, że pod naszemi nogami, jest inny świat i inni ludzie nie odkupieni przez Jezusa Chrystusa; skąd pokazuje się, że biedny Wirgiliusz podpadł w błąd podwójny: geograficzny nie przypuszczający żadnego związku między nami a światem pod nogami naszemi, czegoby ani p. Tyndall bronić nie chciał, a drugi teologiczny, że Chrystus nie dla wszystkich ludzi umarł, co większość ziomków p. Tyndalla również odrzuca.

O średnich wiekach nie można powiedzieć, że pogardzano myślami. Przeciwnie nigdy nie cenioną wyżej myślenia; i wszystkie pomniki owych wieków o tem świadczą wymownie. Im więcej zresztą się robi doświadczeń, tem mniej czasu do myślenia; im mniej doświadczeń i obserwacyi, tem więcej myślenia. Mistycyzm, magia, alchemia, nowoplatońska filozofia, zabiły myślenie i doprowadziły do wstydzenia się własnego ciała, bo przeszkadzało im do gubienia się w Stwórcy. Cała filozofia scholastyczna była mięszaniną najmniej zdrowych pomysłów Arystotelesa z chrześcijaństwem zachodniem. Tak sądzi p. Tyndall polegając na p. Lange. Gdyby się był radził samego S. Tomasza lub Bonawentury, byłby się przekonał, że przeciwnie scholastyka uszlachetniła Arystotelesa.

Śmieje się p. Tyndall, że zawsze Newtona cytują teologowie, jako przykład, że w tej samej głowie żywa wiara w objawienie i wielka nauka bez trudności połączyć się mogą. Ale, powiada Tyndall, teologowie zapominają, że Newton był przedewszystkiem fizykiem i matematykiem, a zatem mniej powołanym do sądzenia o teologii. Dla czegoż jednak p. Tyndall sam o sobie tego nie mówi.

Krytyka Arystotelesa jest zupełnie żakowska: pastwiąc się nad niedokładnemi szczegółami, które się wkradły do olbrzymiej liczby spostrzeżeń zebranych przez wielkiego męża, powiada, że był zupełnie niezdolnym za inwestygatora przyrodzenia, ponieważ brał wciąż pojęcie za rzeczy, a nie posiadał nawet początków nauk, któremi się zajmował. W tym wypadku fizyk angielski robi nam wrażenie gymnazyasty kpiącego z Platona, za to, że przyjmował cztery żywioły, a ziemię umieszczał w środku świata.

Przez długie średnie wieki rozum ludzki

Ar. 349.

podobno był zupełnie niepłodny u ludów chrze-
ścijańskich, za to bardzo czynny u Arabów,
którzy przynieśli ze sobą do Hiszpanii, wy-
kształcenie, elegancyą, delikatne obyczaje. Tak
mówi p. Draper, a p. Tyndall nie znający
zupełnie historyi za nim pacierz powtarza.
Wiadomo, że arabska filozofia w Hiszpa-
nii, jest tylko wykładem lub przerabianiem
owych dwóch właśnie filozofów, którymi p. Tyn-
dall pogardza, jako nieprzyjaciółmi nauko-
wych doświadczeń, Platona i Arystotelesa.
Że kilku bystrych Arabów w medycynie, w op-
tyce, mechanice, algiebrze, zrobiło kilka odkryć,
umożebnionych zresztą przez wielkie prace
Arystotelesa, nie czyni jemu żadnej ujmy, ani
im nie nadaje szczególnej wyższości. Że przez
kilka wieków istniała w Hiszpanii arab-
ska oświata, dowodzi jedynie dwóch rzeczy,
że jej twórcy mieli: 1), potrzebny wywczas
i środki materyalne, 2) że korzystali z ożyw-
czego tętnienia Greków, z którymi już oddaw-
na zetknęli się, na wszystkich wybrze-
żach morza śródziemnego. Plemiona arab-
skie, gdy sfanatyzowane zmysłowością Kora-
nu, wychodzą na podbój kwitnących prowin-
cyi greckich, nie mają żadnej oświaty, ani
delikatnych obyczajów, ani wykształcenia i
swojem gospodarstwem w Kartaginie, Ale-
ksandryi, Antyochii i t. d. wcale owych przy-
miotów nie dowodzą. Później wzbogaciwszy
się łupami podbitych prowincyi i czując potrze-
bę niewymowną używani, otaczają się zbytka-
mi rafinowanej oświaty.